

Emanuel Prower

Czytelnik

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1-2 (18-19), 134-138

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czytelnik
(Emanuel Prower)

To ja, czytelnik. Do mnie zwracają się Tekst, Margines i Nawias. Zwracając się do mnie, zakładają moje istnienie. Zarazem jednak każdy z nich na swój sposób kwestionuje moją tożsamość. Tekst przeistacza mnie w tekst, Margines spycha mnie na margines, Nawias bierze mnie w nawias. Tym samym, choć zakładają moje istnienie, równocześnie, kwestionując moją tożsamość, zdają się moje istnienie podawać w wątpliwość. Bo czyż można istnieć nie mając tożsamości? Taki stan rzeczy stawia mnie, czytelnika, w wysoce niejasnej sytuacji.

Zdrowy rozsądek zdaje się podpowiadać: przecież jestem żywym czytelnikiem z krwi i kości, czego oni chcą ode mnie? Niestety, chcąc być uczciwym wobec siebie jako czytelnika, muszę choćby po części przyznać rację Tekstowi, Marginesowi i Nawiasowi, że moja tożsamość i istnienie są problematyczne. Na przykład, każdy tekst zakłada swoje istnienie; może ponadto, jak czynią Tekst, Margines i Nawias, zwracać się do mnie bezpośrednio. Ja natomiast takiego przywileju nie mam. Gdy tylko zechcę zwrócić się do kogoś, tym samym tracę swoją tożsamość jako czytelnika i przeistaczam się w autora. Paradoksalność mojej sytuacji uwidacznia się jeszcze bardziej, gdy zwrócę się do siebie samego, co przez zadanie sobie pytania „kimże więc jestem” niniejszym czynię. W ten sposób przeistaczam się w autora pytania, a więc tracę moją tożsamość czytelnika. Równocześnie moje pytanie zakłada istnienie jego czytelnika, inaczej nie zadawałbym go. Ponieważ pytanie jest skierowane do mnie samego, niejako powołuje do istnienia siebie jako czytelnika mojego pytania. Er(r)Go, moje istnienie i tożsamość czytelnika uzależnione są od istnienia tekstów, które się do mnie zwracają. Ponadto, zgodnie z dialogiczną strukturą myślenia, do czego nawiązuje Tekst, sam stwarzam i unicestwiam siebie jako czytelnika i autora. Jako czytelnik istnieję, i nie istnieję równocześnie.

Czy jest dla mnie wyjście z tej paradoksalnej gry tekstów, marginesów i nawiasów? Czy istnieje moje czyste autonomiczne *ja*, nie skalane grą, która mnie stwarza i unicestwia równocześnie? Czy istnieję poza moimi przypadkowymi tożsamościami czytelnika swoich i cudzych tekstów? Ale czyż zadając takie pytania, nie pogarszam jeszcze dotkliwiej paradoksalności mojej sytuacji? Przecież, im więcej mnożę takich pytań i wysłuchuję/wyczytuję swoich i cudzych odpowiedzi, tym bardziej wciągam się w paradoksalną grę tekstów, marginesów i nawiasów. Er(r)Go, tym bardziej moje istnienie i tożsamość obarczone są przypadkowością. Zatem, dalszy krok na drodze uczciwości wobec siebie nakazuje mi porzucić tego typu pytania, gdyż niewątpliwie oddalają mnie one jedynie od mojego autonomicznego, nieprzypadkowego *ja*, jeżeli takowe w ogóle istnieje.

Co w takim razie mi pozostaje? Wydaje mi się, że istnieją dwie drogi radzenia sobie z sytuacją, w której się znalazłem. Po pierwsze, mogę przestać mówić/pisać i słuchać/czytać – pogrążając się w zewnętrznej i wewnętrznej ciszy, wyłączam się z paradoksalnej gry. Po drugie, mogę usiłować choćby trochę rozjaśnić sobie sytuację, w której się znajduję, poprzez przyjrzenie się grze tekstów, marginesów i nawiasów, którym zawdzięczam swoją quasi-tożsamość i problematyczne istnienie.

Powodowany lojalnością wobec Tekstu, Marginesu i Nawiasu czuję się zobowiązany jako czytelnik, choćby przez chwilę, pójść drugą drogą. Podejmując taką decyzję, tym samym godzę się (bo czyż, nawiasem mówiąc, mam inne wyjście) na quasi-tożsamość i problematyczne istnienie, które mi przypisali. Wszyscy trzej zgodni są co do tego, że moja quasi-tożsamość i problematyczne istnienie zasadzają się na mojej tekstowości lub – szerzej – znakowości. A zatem podlegam prawom, którym podlegają wszystkie teksty: mogę zostać napisany, zepchnięty na margines, wzięty w nawias, anulowany, przywołany do tekstowego istnienia w innym kształcie i czasie. W tym względzie Tekst, Margines i Nawias są w stosunku do mnie względnie przywoici, bo mówią jedynie o ogólnych prawach, którym podlegam. Ponieważ, co każdy z nich *explicite* stwierdza o sobie, podlegają tym samym prawom, mają zatem do mnie iście partnerski stosunek.

Jednakże gra tekstów, w którą jestem jako czytelnik uwikłany, rzadko kiedy jest tak przyzwoita. Rzadko teksty usiłują mnie jedynie informować. Znacznie częściej usiłują mnie pouczać, nakłaniać i mną manipulować. Każdy tekst, czy się zwraca do mnie bezpośrednio czy nie, zakładając moje istnienie, również jako określa moją quasi-tożsamość; może to czynić po partnersku, przymilnie, z wyższością czy – powiedzmy – potraktować mnie z buta. Takie określenie i usytuowanie mnie *wewnątrz* tekstu znalazło już swoją nazwę. Jest nią odbiorca wirtualny:

W takim ujęciu przedmiotem zainteresowania badacza jest „wpisana w tekst” czy „zaprogramowana” w nim osobowość odbiorcy [...] jego wewnątrztekstowy „portret”, zespół elementów tekstu, określających miejsce i rolę czytelnika (słuchacza, widza, itp.) w tym elementarnym procesie komunikacyjnym, jaki zawiązuje się wokół danego tekstu kultury³⁷.

Znajdując się wewnątrz tekstu, każdego tekstu, quasi-tożsamość odbiorcy wirtualnego jest zarazem najbardziej elementarną, potencjalną, by tak rzec, formą mojego istnienia.

Zapyta ktoś, powodowany zdrowym rozsądkiem, co mają ze sobą wspólnego moja quasi-tożsamość wewnątrztekstowa z moją (jego?) tożsamością żywego czytelnika z krwi i kości. Tekst powiedział o mnie, za Georges Pouletem, że w akcie czytania „zasada subiektywności, którą nazywamy *ja*, zostaje zmodyfikowana

37. Stanisław Barańczak, *Czytelnik ubezłasnowolniony*, Paryż 1983, s. 29.

w taki sposób, iż nie mam już prawa [...] by uważać je za moje *ja*”. Dalej Poulet pisze: „Jestem ja, które myśli cudze myśli. Moja świadomość zachowuje się tak, jakby była świadomością kogoś innego”³⁸. Na marginesie Tekstu i Marginesu mogę tu jeszcze dodać za C. S. Peirce’em, że: „[...] każdy znak [...] musi być określeniem quasi-umysłu. Ten quasi-umysł sam jest znakiem, znakiem podlegającym określeniu”³⁹. A zatem, skoro każdy tekst-znak musi określić swój quasi-umysł, związek między moją quasi-tożsamością wewnątrztekstową a moją tożsamością żywego czytelnika jest taki, że ta pierwsza projektuje, określa tę drugą. Ta pierwsza istnieje w każdym tekście w stanie potencjalnym, ta druga jest jej faktyczną realizacją (jej przeżyciem?), gdy ktoś zechce włączyć się do gry tekstów i odegrać moją rolę.

Uwaga na marginesie: Nawet ktoś powodowany najzdrowszym rozsądkiem przyzna, mam nadzieję, racje Pouletowi, że jego „tak jakby” jest uzasadnione, jest on w nim skromny. Usiłuje jedynie wykazać mi, że moje *ja* (czym/kim/kolwiek ono by nie było) nie jest tożsame z moją quasi-tożsamością czytelnika. Gdyby tak nie było, tj. gdyby przyjąć tożsamość mojego *ja* „z krwi i kości” z moją quasi-tożsamością czytelnika, wtedy należałoby podzielić pesymizm G. Orwella wyrażony w jego *Regulach Nowomowy*, że możliwe jest całkowite zamknięcie (zniewolenie) mnie w granicach specjalnie do tego celu skonstruowanego języka. Lepiej (a może łatwiej?) przyjąć, że moja quasi-tożsamość czytelnika jest projektowana i określana przez tekst, który akurat w danym (tym?) momencie czytam i że sama jest tekstem powstającym w akcie czytania. Na marginesie uwagi na marginesie oraz na marginesie marginesu niech przypomnę, że skoro moja quasi-tożsamość czytelnika jest tekstem, tj. znakiem, musi ona z kolei określić swoją quasi-tożsamość czytelnika, która z kolei musi określić... itd.

Skoro godzę się na moją przygodną tekstową quasi-tożsamość, a nawet widzę pewne zalety takiego ukrycia się za maską tekstu (a czy mam inne wyjście?), pozostaje mi następny krok na drodze uczciwości wobec siebie. Czy można jakoś uchwycić, opisać moją quasi-tożsamość projektowaną i określaną przez grę tekstów, którą C. S. Peirce nazywa procesem semiozy, tj. nieskończonym procesem interpretacji znaków przez znaki? Na pierwszy rzut oka zdrowy rozsądek będzie skłonny uznać tak postawione pytanie za inną formę porzuconego przeze mnie wcześniej pytania o moje czyste *ja*; istniejące poza grą tekstów. Biorąc w nawias problem Kartezjusza, do którego nawiązuje Tekst, zauważę tu tylko na marginesie mojej uwagi na marginesie, że używając porównania Alfreda

38. Georges Poulet, *Criticism and the Experience of Interiority*, w: *Reader-Response Criticism: From Formalism to Post-Structuralism*, red. J. P. Tompkins. Baltimore, London 1981, s. 45.

39. Charles S. Hardwick, red., *The Correspondence Between C. S. Peirce and Victoria Lady Welby*, Bloomington 1977, s. 195.

Korzybskiego utożsamiałbym w ten sposób mapę z terytorium, do którego ona się odnosi, tj. utożsamiałbym moją przygodną tekstową quasi-tożsamość z moim hipotetycznym, autonomicznym i czystym *ja*, co jak zasygnalizowałem w uwadze na marginesie, mogłoby mieć fatalne skutki dla mojego autonomicznego *ja*, właśnie: jeszcze go nie odkrywszy, już bym unicestwił jego autonomię.

Uwolniony od błędów, do których może doprowadzić mnie nadmiar zdrowego rozsądku, mogę teraz odpowiedzieć na wyżej postawione pytanie. Skoro każdy tekst projektuje czy określa moją potencjalną quasi-tożsamość, mam quasi-tożsamości tyle, ile jest tekstów, czyli nieskończoną liczbę. Jaka zatem zachodzi relacja między moimi potencjalnymi wewnątrztekstowymi quasi-tożsamościami a ich faktycznymi realizacjami, gdy ktoś włącza się do gry tekstów i przyjmuje moją rolę czytelnika? Jeżeli przyjmę, że moja quasi-tożsamość wirtualnego odbiorcy jest równoznaczna z C. S. Peirce'a pojęciem interpretanta bezpośredniego, natomiast moja faktycznie realizowana przez kogoś quasi-tożsamość rzeczywistego odbiorcy jest równoznaczna z C. S. Peirce'a pojęciem interpretanta dynamicznego, relacja między nimi jest następująca:

Interpretant (bezpośredni) [...] jest tym wszystkim, co jest *explicite* dane w znaku, niezależnie od kontekstu i okoliczności jego wypowiedzenia⁴⁰.

Interpretant dynamiczny jest tym, co jest doświadczane w każdym akcie interpretacji i w każdym z nich jest inny⁴¹.

Idąc w ślad za rozróżnieniem S. Barańczaka mogę zatem powiedzieć, że próby opisywania mojej quasi-tożsamości potencjalnej i faktycznej przynależą do dwóch różnych poetyk odbioru: pierwsza posługuje się analizą samych tekstów i próbuje zrekonstruować projektowane przez te teksty moje quasi-tożsamości. W tym przypadku jestem „ściśle określony przez leksykalną i syntaktyczną organizację tekstu: tekst jest niczym innym jak tylko semantyczno-pragmatyczną produkcją swego własnego modelowego czytelnika”⁴². Druga próbuje opisać interpretacyjne zachowania różnych moich wcieleń, tj. teksty, jakie na marginesach teksów tworzą one w trakcie ich lektury (odbioru).

Z powyższego należy wysnuć wniosek dotyczący mojej quasi-tożsamości dynamicznej, tj. „faktycznej”, że jej przypadkowość jest krańcowo dotkliwa. Ten banalny wniosek opiera się na równie banalnej obserwacji, że ta forma mojej quasi-tożsamości jest określana zarówno przez moją potencjalną quasi-tożsamość projektowaną przez tekst, który aktualnie czytam, jak też przez takie okoliczności,

40. Charles Sanders Peirce, *Collected Papers*. Vol. V, akapit 5.473.

41. Peirce, *Selected Writings. Values in a Universe of Chance*, red. P. P. Wiener, New York 1958, s. 414.

42. Umberto Eco, *The Role of the Reader. Explorations in the Semiotics of Texts*, Bloomington 1979, s. 10.

jak naukowe, literackie i polityczne mody, czy choćby przez samopoczucie mojego aktualnego wcielenia. Czy zatem rekonstrukcje moich potencjalnych quasi-tożsamości mniej są narażone na kapryśną przypadkowość? Teoretycznie można mnie poddać następującemu zabiegowi idealizacyjnemu: z danych o aktualnym stanie systemu językowego (w najszerszym znaczeniu, również semiotycznym oraz socjo- i etnolingwistycznym), w którym został zrealizowany tekst, można zrekonstruować model mojej potencjalnej quasi-tożsamości. Ponieważ szeroko pojęty system językowy podlega ciągłym przemianom, model taki będzie względnie adekwatny tylko synchronicznie dla danego tekstu, tj. w odniesieniu do jednego punktu w czasie. Choć mniej dotkliwa, przypadkowość moich tekstowych quasi-tożsamości nie zostaje więc przewyciężona.

Gwoli uczciwości wobec często tu przywoływanego C.S. Peirce'a muszę powiedzieć na koniec, że wyróżnia on jeszcze trzecią formę mojej quasi-tożsamości – interpretanta ostatecznego:

Interpretant ostateczny jest tym jedynym wynikiem interpretacji, do którego każdy interpretator jest zmuszony dojść, jeżeli znak zostanie wystarczająco zbadany⁴³.

A zatem możliwe jest według Peirce'a takie określenie mojej quasi-tożsamości czytelnika, które będzie ostatecznym interpretantem danego tekstu, tj. przyszłym idealnym stanem pełnej informacji o tym tekście, a zarazem jego prawdziwą reprezentacją. Stan ten, będąc logicznie koniecznym, byłby również względnie nieprzypadkowy. Taka możliwość popycha mnie do ostatniego już kroku na drodze uczciwości wobec siebie. Jeżeli może w przyszłości zaistnieć określenie mojej quasi-tożsamości przez jakiś tekst, które będzie prawdziwe w odniesieniu do tego tekstu, to czy może zaistnieć określenie mojej quasi-tożsamości jako czytelnika wszelkich tekstów, w tym również tekstów, których jestem autorem, które będzie prawdziwe i zarazem nieprzypadkowe w odniesieniu do mnie samego? Zarys takiego przyszłego stanu samo-wiedzy o mnie jako o tekście uwikłanym w nieustającą grę tekstów ujął Peirce następująco:

[...] człowiek może myśleć tylko przy pomocy słów lub innych zewnętrznych symboli
[...] Zatem fakt, iż każda myśl jest zewnętrznym znakiem dowodzi, że człowiek jest zewnętrznym znakiem [...] człowiek i zewnętrzny znak są tożsami w tym samym sensie, w jakim człowiek i homo są tożsame⁴⁴.

43. Charles S. Peirce, *Selected Writings...*, s. 414.

44. Charles. S. Peirce, *Collected Papers...*, akapity 5.313; 5.314.